

Lipkowa Puszcza -cała w pąsach!

Przemierzanie Puszczy Białowieskiej w lipcu to sama przyjemność - jest bujnie, kolorowo, gwarno, słonecznie, a momentami smacznie... po prostu pięknie.

Zielony boom trwa nieprzerwanie. Puszczańska, soczysta zieleń szturmuje białowieski matecznik, ogrzewany przez przyjemne promienie słońca, dopieszczany przez krople deszczu i porannej rosy, często uchwyconej na pajęczynach (przymiarki do babiego lata trwają). Cóż, Matka Natura - jak każda babka - zmienną jest, tak więc w lipcu możemy się spodziewać i opadów i skwarów. Wszystko to sprzyja wzrostowi, rozwojowi i dojrzewaniu. W leśnych zagajnikach i puszczańskich łąkach gwarno i bujnie - a to za sprawą owadów i zielska. Na dnie lasu niepodzielnie rządzą paprotniki - zielone pióropusze wyglądają z każdej leśnej drogi. A im dalej w las, tym bardziej niedostępnie - w miejscach o stałym dostępie światła i wody tworzą się prawdziwe chaszczki - trudne do przejścia łąny wysokich na ponad metr roślin. Pełno tu parzących pokrzyw i przyczepiających się do ubrania przytulii. Wśród traw dostrzeżemy także kolory tęczy. Zielony bastion skrywa prawdziwe skarby - w słońcu szklą się czarne diamenty owoców jagody, czerwone korale borówki brusznicy nadają szyku puszczańskim salonom, zaś rubinowe poziomki podkreślają szlachecki status puszczy. Obok owoców leśnych, widać też pierwsze grzyby: sezon na kurki, prawdziwki czy koźlarze rozkręca się na dobre (o ile dopisze pogoda - grzyby lubią jak jest ciepło i wilgotno)! Wystarczy uważnie oglądać wilgotny mech. Świat grzybów w Puszczy jest bardzo bogaty - ba! To jedna z najbardziej licznych (obok porostów) rodzin wśród flory w puszczańskim mateczniku. W Puszczy Białowieskiej liczebność grzybów ocenia się na ok. 3 tys. gatunków! A i to jeszcze nie jest wszystko, naukowcy przewidują, że sporo przedstawicieli grzybiej rodziny czeka na odkrycie... Tymczasem ponad grzybowymi kapeluszami, puszczańskie polany obrastają bujnym kwieciem. W zielonej toni wypatrzyć można czerwone maki, kolorowego fiołka trójbarwnego, białe kwiaty bniec białego - zapylane głównie przez ćmy. Niepodzielnie rządzą żółte kwiaty - często o iście magicznym rodowodzie! Puszcza Białowieska jest czarowna... dosłownie! Z nieużytków rolnych, wychylona za polnych i leśnych dróg, spogląda **dziewanna** - nie bez kozery nazywana słowiańską panną. Zalotna, obsypana złotymi kwiatkami panienka cieszyła się powszechnym szacunkiem już wśród Słowian. Jej szlachecki status potwierdziło nadane jej imię Deva tj. bogini. Istotnie, niezłomna dziewanna, górująca ponad runem (roślina dorasta to dwóch metrów!), z racji swojego wzrostu i majestatu uznawana była za tą, która nie boi się demonów i innych czartów trapiących ludzkość od zarania dziejów. Dziewanna strzegła gospodarstwa od wszelkiego zła - zawieszona nad drzwiami nie wpuszczała złego do domu, noszona w woreczku z innymi ziołami (jak pokrzywa czy piołun) strzegła od „złych oczu”. Zdrowotne a i przy okazji magiczne właściwości miał mieć także **dziurawiec**. Drobne, żółte kwiaty dziurawca, wyrastające ponad leśne runo przykuwają wzrok - może to za sprawą dziurek na płatkach (stąd nazwa rośliny). Z dziurawcem wiąże się także pewna magiczna ciekawostka - mieszkańcy puszczańskich wsi kojarzą dziurawca z „krwią św. Jana” - bo potarte w dłoniach kwiatki tej rośliny puszczają sok zabarwiony kolorem czerwonym. Oczywiście nie bez przyczyny - powiadają, że dziurawiec najbujniej miał zakwitać w świętojańską noc (której to chrześcijańskim patronem jest św. Jan) a zerwany o świcie - wykazywać się szczególnie mocnymi właściwościami. Bo o takich ziołach, jak dziurawiec medycyna ludowa mówi „dobre na wszystko”. Magicznego pazura nadaje puszczy także inny zielny lokator - **ostrożeń** zwany czarcim żebrem. Przypominając oset ostrożeń miał chronić przed urokami; co do tego pewności nie ma, za to na pewno roślina stoi na straży zdrowia - fioletowy ostrożeń jest doskonałym środkiem wspierającym wątrobę. W ogóle fiolet to drugi kolor lipcowej puszczy. Koszyczki świerzbnicy polnej, chabry, dzwoneczki wyki ptasiej, drobne różowe kwiatki głowienki pospolitej czy bodziszka cuchnącego tłumnie zdobią puszczański krajobraz. Ku słońcu unoszą się kielichy kwiatów niebieskofioletowego żmijowca zwyczajnego - zawdzięczającego swoją nazwę kształtowi pręcików, podobnych do języka tego gada. W lipcowym słońcu stroją się także puszczańskie storczyki - kukułka plamista i buławnik czerwony. Uroczę są fioletowo - różowe krzewinki macierzanki pospolitej. A przy okazji także zdrowe - w medycynie ludowej roślina wykorzystywana była na różne sposoby, w tym jako składnik lekarstwa na kaszel. Ale nie tylko drobna macierzanka stanowi nie lada gratkę dla zielarzy. Lipiec to czas ziołowych żniw - pojawia się krwawnik pospolity, przytulia właściwa, kwitnie babka lancetowata czy róża dzika. Pod ziemią dorasta korzeń wężymordu zwanego skorzonera. Korzeń skorzonery dawniej był polecany na ukąszenie żmij; dziś wiemy, że wężymord to prawdziwa bomba witaminowa: w jego korzeniu znajduje się szereg mikro i makroelementów (fosfor, żelazo, magnez, wapń, potas, sód), witaminy (B1, B2, C) oraz naturalne cukry - inulinę, nie podnoszącą poziomu cukru we krwi. Jednak wśród puszczańskich roślin kryją się także czarne charakterki -

a niektóre z nich to prawdziwe cudaki! Taki np. pszeniec gajowy - nie dajmy się zwieść jego uroczym żółtym dzwoneczkom i fioletowej czuprynie! Cwany pszeniec jest półpasożytem, za pomocą ssawek pobiera od innych roślin wodę i sole mineralne. Pszeńca spotkamy więc często w bliskim sąsiedztwie drzew. Na korzeniach drzew i krzewów pasożytuje także łuskiewnik różowy.

Ale lipiec to przede wszystkim czas kwitnienia lip (wszakże nazwa miesiąca zobowiązuje) – a napary z jej kwiatów skutecznie pomogą przy przeziębieniu (to autentyczny fakt, a nie jakaś „lipa” :)). Gałęzie uginają się od kwiecia, a wśród nich aż huczy od bzyczenia pszczół. Owady mają pełne ręce (a raczej odnóża) roboty. Owadzie sejmiki tłumnie słychać zwłaszcza na łąkach. Polecamy zwłaszcza wieczorne koncerty, gdzie prym wiodą świerszcze. Owadzi potencjał jest ogromny – to najliczniejsza grupa puszczańskich lokatorów, liczy blisko 9000 tys. gatunków (a i to nie wiadomo czy przypadkiem nie jest ich więcej). Niektóre z nich to prawdziwe unikaty, zaliczane do reliktowych czyli takich, które niegdyś miały szeroki zasięg występowania – dziś spotykane są na ograniczonym obszarze. W gronie osobistości wymienić można gatunki chrząszcza: ponurka Schneidera, pachnicy dębowej czy opiętka białowieskiego i rozmiarza kowleńskiego – tych dwóch ostatnich jegomościów spotkamy tylko w Puszczy Białowieskiej. Chrząszcze żerują skryte pod korą drzew – ale nie tylko one lubią butwiejące drewno. Wewnątrz martwych pni, pod korzeniami i kupami chrustu, uwijają się krocionogi, strzępnice oraz inne wije zaś mrówki budują misterne kolonie. Tymczasem w olsach królują drapieżne ważki polujące w locie na drobne owady, zaś na białowieskich polanach w promieniach słońca grzeją się owadzie miszki – motyle. Spotkamy pazia królowej, rusałki: pawik i osetnika, a także cytrynka. Piękne bogactwo wzorów i kolorów, prezentowane na skrzydłach ma zapewnić motylom ochronę. Ale prawdziwym mistrzem kamuflażu pozostaje pająk kwietnik. Sprytny pająk ubarwienie dostosowuje do miejsca, w którym przebywa, a także do rodzaju owadów, na które poluje. Owady muszą się mieć na baczności – ich ruchy obserwuje szereg oczu – dla ptaków i nietoperzy chrząszcz, motyl, pająk czy mucha to prawdziwy rarytas! Zwłaszcza, że niektóre ptaki wciąż mają pociechy na utrzymaniu. Puszcza Białowieska to idealne ptasie przedszkole – nigdzie w Europie nie ma takiej obfitości starych drzew z mnóstwem dziupli, w których gnieźdzą się dzięcioły, kowaliki, sikory, sóweczki, włochatki i muchołówki. Słychać co prawda jeszcze głos przepiórki czy zięby i trznadla, które ponownie wysiadują jaja, ale ptasia audycja niechybnie zbliża się ku końcowi. Znakiem tego są pierwsze pożegnania – czajki, kukułki i świstunki to pierwsze ptaki, które zbierają się do odlotu.

Choć wśród konarów drzew spokój, w runie już niekoniecznie. W lipcu rozpoczyna się pierwsza z dwóch rui u sarny (druga następuje w listopadzie-grudniu). Natura tak zaplanowała rozmnażanie u saren, że młode rodzą się wiosną. U kóz zapłodnionych latem występuje tzw. ciąża utajona, która nie rozwija się wskutek braku hormonów. Rozwój płodu od grudnia czyli równoległe z ponowną rują gwarantuje wykocenie w maju lub czerwcu czyli w najlepszym dla młodego pokolenia okresie. Do randkowania przystępuje także puszczański czyścioch – borsuk. Kwitnie także życie rodzinne dzikich królików i zajęcy, które po raz kolejny się kocą. U płazów i gadów także wielkie ożywienie. Następuje przeobrażenie kijanek grzebieszki ziemnej, kumaka, rzekotki. Na świat przychodzą młode jaszczurki, zaś samica zaskrońca zwyczajnego składa jaja.

Tymczasem małe wilki, lisy, rysie pozostają blisko swoich rodziców, podpatrując sztukę polowania. Już niedługo większość z nich osiągnie dorosłość – i wzorem małych jeży opuszczają rodzinne gniazdo. Tak jak samce jelenia (byki), które wykształciły już **wieńce** (poroże jelenia) i wycierają je o gałęzie ze **scypułu**, czyli delikatnej warstwy skórnej porośniętej delikatną sierścią, która pokrywa poroże. Jesienią jeleni oręż przyda się w walkach o przychylność damy. Życie na własny rachunek to nie lada sztuka – rodzice robią co mogą by przygotować swoje pociechy do samodzielnego życia. Każdy sobie radzi jak może – na przykład nastoletni jeżyk posiada już ok. 3000 tys. kolców (gdy dorośnie będzie miał ich 7000 tys.) ponadto nie jest wybredny – na pokarm jeży składają się głównie ślimaki, jaszczurki, węże, chrząszcze i inne owady, niekiedy żaby, małe gryzonie, jaja i pisklęta ptaków, czasami padlina, a ostatecznie – owoce opadłe z drzew. Jednak prawdziwym rarytatem są pulchne dżdżownice. Jeżyki wcinają je na potęgę, by zgromadzić podskórne zapasy tłuszczu przed zimowym snem. Zapasy robi także wiewiórka – już teraz zbiera jedzenie na chudsze zimowe dni np. susząc grzyby na gałęziach drzew oraz zakopując nasiona, czym przyrodzie robi ogromną przysługę.

Lipcowa puszcza zachwyca. Wśród toni zieleni toczy się rodzinne życie, naznaczone troskami i radościami dnia codziennego. Spacerując leśnymi trybami, możemy stać się częścią tej nieskończonej fabuły życia i śmierci, które tempo nadaje Matka Natura – główny reżyser białowieskiego spektaklu.